

Mamy prawo i obowiązek pytać!

W kółko, wręcz do znudzenia, słuchamy o upolitycznianiu tragedii smoleńskiej. Jest to zarzut kierowany najczęściej do opozycji. To absurd. Taki sam zresztą, jakim była rzekomo „niepolityczna” kampania Tuska pt. „nie róbmy polityki, budujmy mosty, drogi”, itd. Partia rządząca, jak i wszystkie partie polityczne robią politykę, bo są od tego. Czynienie politykowi zarzutu, że „robi politykę” to jeden z wielu pijarowskich idiotyzmów mających na celu odwrócenie uwagi społeczeństwa od spraw najważniejszych. To po prostu robienie z ludzi głupków. Jak głośno PO protestowała przeciwko upolitycznieniu mediów publicznych. Nagle, gdy partia rządząca przejęła w mediach władzę, problem przestał być polityczny. Opozycja ma prawo i obowiązek patrzeć na ręce władzy. Ten sam obowiązek mają dziennikarze i każdy z obywateli naszego wolnego kraju, zainteresowany rzetelnym wyjaśnieniem katastrofy pod Smoleńskiem. Czy taką postawę można nazywać polityczną? A może nie żyjemy już w wolnym kraju? Pytanie adresuję do partii, która w swej nazwie odwołuje się do obywatelskości.

Ostatnio dowiedzieliśmy się, że niestosowne, żenujące i oczywiście ze wszech miar polityczne jest prowadzenie przez panią Martę Kaczyńską swojego bloku w Internecie. A niby dlaczego? Czy straciła swoje prawa obywatelskie? Czy tak trudno pojąć, że Marta Kaczyńska jest wolnym człowiekiem i może robić to, co chce.

Po jedenastu miesiącach od największej polskiej tragedii narodowej pytań na temat jej przyczyn jest więcej niż odpowiedzi. Pytań przybyło szczególnie po raporcie rosyjskiej komisji MAK, która niczego nie wyjaśniła, powtarzając propagandowe kłamstwa z pierwszych godzin po katastrofie. Gdyby nie komisja sejmowa Antoniego Macierewicza, gdyby nie aktywność rodzin ofiar, gdyby nie wciąż silne zainteresowanie opinii publicznej i niektórych patriotycznych mediów, i gdyby nie godna postawa obywateli na forach internetowych, bylibyśmy skazani na powolne, jałowe, zakryte mgłą, śledztwo. A tak państwowe organa muszą działać pod silną presją społeczną, bo społeczeństwo, które płaci za prowadzenie tego śledztwa, ma prawo oczekiwać konkretnych, efektywnych wyników. Nikt tu nikomu nie robi łaski. Prokuratury nie utrzymuje rząd, ale polscy obywatele - podatnicy.

Każdy nowy trop, każda nowa sugestia na temat katastrofy smoleńskiej nie mogą być przez organa prokuratorskie zlekceważone. I nie mogą być ośmieszane przez polityków i media. Myślę tu o tych „politykach” i „dziennikarzach”, którzy od samego początku jako „orkiestra” nawołują do „ciszy nad tymi trumnami”.

Nawet pobieżna lektura raportu MAK, i nie trzeba tu być żadnym specjalistą, bo wystarczy tylko pomyśleć logicznie, odsłania fakty, które budzą wątpliwości. Potwierdza to sondaż po opublikowaniu raportu. 55% badanych uważa, że przyczyny wskazane przez MAK są nieprzekonywujące, 42%, że tak, a tylko

3% nie miało własnego zdania. Nic dziwnego, bowiem raport MAK bardziej akcentuje te elementy śledztwa, które chciano chyba ukryć niż te, które mogłyby coś wyjaśnić. Oto jeden tylko z wielu przykładów, na który zwróciłem uwagę.

Jak wiadomo jako godzinę katastrofy przyjmuje się oficjalnie godzinę 10.41 czasu miejscowego (8.41 czasu polskiego).

Potwierdza to raport MAK i uzupełnia, że o 10.42 nastąpiła utrata łączności radiowej z samolotem. O 10.43 ogłoszono alarm i wydano rozkaz do wyjazdu wozom strażackim. O 10.46 wyjechał pierwszy wóz oddziału pożarniczego jednostki wojskowej. Drugi samochód wyrusza o 10.48. O 10.55 (cały czas powołuję się na raport MAK) pierwszy wóz strażacki zaczyna gasić ogień, który zostaje ugaszony o 10.59. Montażysta TVP Sławomir Wiśniewski, który jako pierwszy znalazł się z kamerą na miejscu katastrofy, widział gaszących wrak samolotu strażaków już o 10.49, a więc po 3 minutach od wyjazdu pierwszego wozu.

Zakładając, że mógł się pomylić, zatrzymajmy się tylko na tempie działania rosyjskich służ pożarniczych według MAK-u.

Pierwszy wóz wyjeżdża 3 minuty po ogłoszeniu alarmu. To pierwszy rekord. Rekord drugi. Od rozkazu wyjazdu do pierwszego podania piany na miejscu katastrofy mija 9 minut! Rekord trzeci - od chwili wyjazdu pierwszego wozu strażackiego do likwidacji ognia (samolot miał 11 ton paliwa) mija 13 minut. Podobne tempo charakteryzowało działania sił UWD (wydziału spraw wewnętrznych) okręgu smoleńskiego i FSO (federalnej służby ochrony), które dokonały, cytuję:

„zabezpieczenia miejsca wypadku samolotu w promieniu 500 metrów siłą 80 ludzi i 16 jednostek samochodowych” już o godzinie 10.54, a więc w ciągu 11 minut (!) od ogłoszenia alarmu.

Nie trzeba być strażakiem ani bezpiecznikiem, by postawić sobie pytanie, czy podane „osiągi” są w ogóle możliwe.

Oczekuję, że zainteresują się tymi rekordami polscy strażacy na lotniskach, a wraz z nimi polska prokuratura. Niech potwierdzą, czy to tempo, ta wyjątkowa sprawność organizacyjna są w ogóle możliwe, biorąc pod uwagę fakt, że samolot rozbił się 380 metrów od progu pasa startowego w gęstwinie drzew i w podmokłym gruncie. Jakie są normy czasowe dla tego typu akcji i czy (ale to już osobne pytanie) to ekspresowe tempo jest możliwe w rosyjskich warunkach, gdy oczywistym jest przecież fakt, że nikt nic nie wiedział o tym, że za chwilę rozbije się jakiś samolot. Chciałbym wiedzieć, czy strażacy po usłyszeniu alarmu ubierali się dopiero w swój ekwipunek, czy już siedzieli w swoich samochodach, a może już jechali. Nie wiem. Ale jako obywatel wiem na pewno, że mam prawo pytać polskie władze o wyjaśnienie tej sprawy i mam prawo domagać się odpowiedzi i nie jest to przejaw żadnej politycznej aktywności.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w programie 3 Polskiego Radia S.A.

226Nasz Dziennik 10.03.2011